№ 8. Warszawa, dnia (12) 24 Lutego 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25; półrocznie . . „ 2.50; rocznie . . . „ 5 —

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

— Siadajcie tu obok mnie na mchu, otwierajcie dziobki, a poziomeczki, jak matka pisklętom, będę wam kłaść w usta.

Usiedli i kładzione im w usta przez Józię jagody zjadali.

— Sami nic nie zrobicie, ale gdy wam gotowe do ust kładą, zjadacie...

— Musimy — rzekła Zosia — lecz przyjdzie czas, że z powietrza będziemy wyrabiać świeże pokarmy i żywić się niemi.

— Tymczasem proszę jeszcze tę różową poziomeczkę — szczebiotała Józia — i jeszcze tę i tę mianowicie—reszta dla Jasia.

Podała mu koszyczek.

— A teraz powiedzcie, czy nie jesteście rozgrymaszone dzieci?

— Jesteśmy — poświadczyła Zosia, całując Józię.

— Dla przecywilizowanych dusz potrzebne są matki i niańki.

— Matka przyrządza wieczerzę, a niańka tu podkarmiła dzieci—dokończyła Józia.

W lesie robiło się parno, słońce schowało się za ciemną chmurę.

— A teraz na Boży świat, do światła, do uprawnych łanów, do cudów, które widać na otwartych przestrzeniach!.. Zosiu, dobrze powiedziałam?

— Prześlicznie!.. Czuć w tobie pociąg do piękna.

— Lecz za to i tęsknota mnie bierze za wielkim całym światem i jasnością nieba.

Oczy jej się zaszkliły i żeby mąż nie zobaczył, zwróciła się do Zosi, chciała się uśmiechnąć, lecz łzy zabłysły.

— Tęsknota—szeptała jej Zosia—zbliża nas do nieskończoności. Tęsknotą odczuwają się tchnienia idące do nas od Boga. Tęsknotą kochamy świat i ziemię—tęsknotą tworzymy, stajemy się artystami... Tęsknotą za lepszym światem stajemy się sami lepszymi. Tęsknij Józiu, lecz nie płacz! — tęsknota, to szczęście człowieka. Dziki jej nie zna i głupiec jej nie zna. Przez tęsknotę, jaką czujesz w sobie, jesteś dobra i słodka, kochasz ludzi i ludzie lgną do ciebie.

— Niezawodnie, że to prawda, co mówisz. Sama czuję, że tak jest, lecz gdy tęsknota przychodzi do mnie, to i z nią jakiś nieznany mi lęk. Duszę moją przejmuje wtedy strach i żal. Boję się sama, nie wiem czego... a żal mi sama nie wiem czego...

— Tęsknota wytwarza żal. Tęsknisz za lepszym światem, a żal ci tego, co cię otacza. I ja doświadczam tych samych uczuć...

— I ty? O moja droga, jakże się cieszę, że mam siostrzyczkę mej duszy.

— Żal to odmiana tęsknoty.

— Jaś mi o swych tęsknotach jeszcze nie mówił nigdy.

— Albo cię nie chce przerażać, albo jest zbyt jeszcze młody i zdrów, wiosna w nim gra i młodość życia go pochłania. Lecz i w nim siedzi przyczajona i zbudzi się przy lada silniejszem wstrząśnieniu. O smutek i ból nie trudno, jak o deszcz i wiatr w naturze.

— Dziwnie się wszystko łączy i splata. Mój Boże, jaki ten świat ciekawy.

— Tak zawzięcie panie szepczecie, że nie chcę się zbliżyć, aby nie być posądzonym o podsłuchiwanie.

— Mówiłyśmy cicho, nie chcąc przerywać nastroju ciszy leśnej—odparła Zosia.

— Pragnę Zosi pokazać — dodała Józia — całą piękność okolic naszej wioski i projektuję powrót wałem nad rzeką...

— Dobrze—pochwycił Jaś—Madejową ścieżką. Pójdziemy do gościńca nad rzeką, a od figury świętego Jana do domu. Śliczny spacer! Józieczka ma szczęśliwe pomysły. Wysuńmy się z ciszy leśnej—i dalej na Madejową ścieżkę.

Poszli cicho. Na skraju stanęli, obejrzeli się. Las płonął dziwną czerwienią spadającą na niego ze szczelin poszarpanych chmur na zachodzie. Ciemna zieleń zmieniała się w czarną, a czerwonawe kory sosen jaśniały jaskrawo. Stali długo. Piękność barw ich przykuwała.

Słońce zsunęło się za grubą chmurę, las zczerniał, odeszli milczący.

— Cóż my wobec tych ogromów, tych piękności i tych olbrzymich zjawisk?—robaczki—rzekł Jaś.

— Ale wzrok tych robaczków odzwierciadla świat, a myśli ich biegną w nieskończoność. Robaczki mają duszę i nią pozwala Bóg wydzierać sobie tajemnice, szukać go i przenikać. Robaczki te są potęgą nieskończoności. Lecz dosyć tych potęg, przygniatają nas, bądźmy dziś tylko dziećmi, bo i dzieciństwo ma czary i rozkosze. Bawmy się, śpiewajmy, weselmy, o ile tylko serca nasze pozwolą...

Zaczęła śpiewać, Jaś jej pomagał, Józia wtórowała. Przed nimi Madejowa ścieżka wiła się wśród olszyny, trawa wyjedzona przez krowy szkliła się i żółciła, świerki zwoływały się na noc, zdaleka kos szukał śpiewem samiczki, a świeży powiew od wody chłodził rozognione twarze.

Stanęli na wale, środkiem płynęła niewielka rzeka, ujęta jasną, żywą zielenią.

— Jaś niech idzie naprzód — odezwała się Józia—i czeka na nas pod figurą, a my zdjąwszy trzewiki, pójdziemy po wodzie łożyskiem rzeki. Rozkoszna rzecz, Zosiu zgódź się. Woda najwyżej dochodzi do kolan.

— Z ochotą; będzie to dla mnie nowość i miłe orzeźwienie. Brnąć po wodzie daleko musi robić przyjemność.

— Zobaczysz, nogi staną się elastyczne, ciało nabierze życia.

Zbiegły z wału.

— A więc do widzenia — odezwał się Jan.

— Czekajże na nas — wołała za nim Józia.

Zosia skłoniła się parasolką, trzymaną w ręku.

— Siadajmy tu, zdejmijmy trzewiki i pończochy i do wody. Za mną Zosiu, po tej lekkiej spadzistości. Związane trzewiki zawieś na ręku.

Stanęły w wodzie chłodnej i przezroczystej, co płynąc wartkó bulgotała im u nóg.

— Jakże przyjemnie!—zawołała Zosia.

— Jeśli znajdziemy głęboki dołek ocieniony wikliną, a często się to zdarza, wykąpiemy się. Nikt nas nie dostrzeże, nikt tu nie przychodzi. Chodźmy go szukać, Jaś poczeka...

— Boję się czegoś—szepnęła Zosia.

— Ze mną, przy mnie?

Józia była zdziwiona.

— Sama nie wiem czego.

Woda stawała się głębszą, brzeg wynioślejszy, wiklina gęstszą.

— Tu—rzekła Józia—rozbierzemy się w wiklinie i do wody. Po dziesięciu krokach, gdy uklękniemy, schowamy się w wodzie po szyję.

Przekradały się, podobne do wodnych nimf i najad, białe, młode, wychuchane, jak kwiaty; zanurzyły się po szyję i zaśmiały radośnie.

— Zosiu—szepnęła Józia — prawda, że rozkosz!..

— Tęsknota cię nie bierze?

— W tej chwili nie myślałam o niej!

Ujęły się za ręce, woda je pieściła i chłodziła, pluskając dokoła nich. Podnosiły się lekko i zagłębiały. Bawiły się jak dzieci. I gdyby je wieśniak w pomroku wieczoru, otulone srebrnemi mgłami zabłąkanemi nad wodą, zobaczył, powstałaby legenda o rusałkach Uszwicy, pląsających po wodzie, w srebrnej mgle.

Zosia zaczęła śpiewać wesołą piosnkę bijąc w takt w tafle rozpryskającej się wody...

Księżyc zjawił się raptownie, całując promieniami wodę, białe ich ciała i srebrnawą mgłę, odrywającą się od wody i uciekającą na łąki.

— Już zaczyna mi być zimno — rzekła Józia.

— A więc wracajmy.

Wybiegły kryjąc się w wiklu, aby niedługo ubrane, świeże, różowe, wydobyć się na wał, i iść szybko ku figurze świętego Jana Chrzciciela.

Jaś dumał oparty o dąb, rosnący przy figurze.

— Przykrzyło ci się?—spytała go Józia.

— Nie wiem, jak długo czekałem.

— Tak byłeś pan zatopiony w myślach?

— Wszystko coś pani nam powiedziała dotąd, niby jest znane, a jednak nowe, głębokie, pochłaniające myśli...

— Kąpałyśmy się—przerwała Józia. — Udawałyśmy rusałki, wodnice. Promienie księżyca całowały nas, mgiełki odrywały się od wody i uciekały. Jeśli nas jako wodnice widziano z przeciwległego wału, niedługo usłyszymy legendę o boginkach kryjących się w wiklinie, mieszkających pod wodą Uszwicy.

— I to są czary wioski—wplatać się w fantazye ludu i czarowną bajką wypływać na szeroki świat, żyć w nim wiecznie, ciągle w innej formie, o ile zmienną i twórczą jest fantazya ludu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PRASY.

Oprócz sprawozdań karnawałowych przepełniających szpalty pism nietylko brukowych, ale i innych różnych—tych sprawozdań, o których z wielu bardzo względów nie czujemy się obowiązani wzmiankować czytelniczkom naszym, mamy do zanotowania wiele, bardzo wiele — niestety niepocieszających objawów, dla których głównie przez ciąg kilku tygodni zaniedbaliśmy tę rubrykę. Z takiego zaniedbania pragniemy wytłómaczyć się dzisiaj.

Zmaleliśmy w sposobie prowadzenia polemiki—straciliśmy miarę oceny zasad i ludzi—to fakt niezaprzeczony.

Jeśli naprzykład mówimy o wydarzeniu bieżącem, nie pozbawionem ogólniejszego interesu, to albo pominiemy w sprawozdaniu najbardziej znamienną jego stronę, albo wyciągniemy wnioski od siedmiu boleści a ósmego, jak to mówią, smutku, albo wyzyska to wydarzenie każdy z nas gwoli wskoczenia na swego ulubionego konika, który jako z natury narowisty zaprowadzi nas zawsze prawie tam, gdziebyśmy się sami po trzeźwem zastanowieniu znaleźć nie radzi — a w żadnym razie tam, gdzieby nakazywało sumienie, sąd zdrowy i obowiązek publiczny. Dajmy na to, że stała się rzecz taka:

Było w swoim czasie do nabycia szacowne bardzo dzieło sztuki, odpowiednio, rozumie się, do wartości cenione, i dlatego bardzo małej liczbie ludzi, wyjątkowo w dary ziemskie bogatych, dostępne. Przypuśćmy, że idzie o obraz pierwszego z mistrzów naszych, i o tę kategoryę wybranych, która nadto z wielu bardzo pobudek winna się była o nabytek taki ubiegać na wyprzódki. Ale p. A nie stanął do apelu, bo tych pobudek wogóle nie uznawał, p. B. nie stanął, bo się ideami nie zaprzątał wcale, a natomiast bawił wielu sprawami nieskończenie niższego porządku, p. C odkładał nabycie do sposobniejszej chwili, p. D miał może chęci dobre, ale mu nie dopisała możność. A że pp. E, F, G, H, I, K i tak dalej, aż do litery Z, wszyscy znaleźli się w jednem z tych położeń co czterej pierwsi, przeto dzieło sztuki nie stało się własnością żadnego z takich, co po nie najpierwsi rękę wyciągnąć byli powinni, i dla których nabycie jego było, dajmy na to, prawem i obowiązkiem zarazem. Jednem słowem stało się nie dobrze, a nawet nieładnie.

Jakież były w dalszym ciągu losy arcydzieła?

Oto takie: Jeden z ludzi, dla których przedmiot ten nie miał bynajmniej przynęty, która się zwie w prawie *praetium affectionis*, ale który posiadał znaczną ilość znaczków wymiany, nazywanych przez nieboszczyka Jana Lama idealnikami, i który mógł być na swój sposób znawcą w rzeczach sztuki, nabył przedmiot i był jego szczęśliwym przez parę dziesiątków lat posiadaczem, tą błogosławioną ubezpieczony pewnością, że na kupnie w żadnym razie stracić był nie powinien. Mecenas sztuki, bo tak go dla świętego spokoju tutaj nazwiemy, umarł, spadkobiercy jego nie mają ochoty więzić tak dużego kapitału w interesie bezprocentowym, więc obraz powtórnie ogłoszonym zostaje do sprzedaży i powtórnie oczy wszystkich zwracają się ku A, B, C, D i t. d. w przekonaniu, że albo przez ten czas któremu z nich zamarzyło się o tem, o czem nie marzył dawniej, że się niby który z nich wyidealnił, albo stał w idealniki bogatszym jeszcze, niż był ongi. Ku powszechnej jednak decepcyi nic z tego wszystkiego się nie stało, i arcydzieło wyjdzie sobie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ku ozdobie jakiej prywatnej galeryi zagranicę.

Dobre to nie jest, a nawet jest zupełnie smutne, bo jużciż ci, których nazwiska rozpoczynające się od różnych głosek alfabetu należą do owej pierwszej kategoryi nazywanej po grecku najlepszą, wystawiają sobie sami świadectwo apatyi, obojętności, biernego indyferentyzmu — wogóle niemocy, i na to każdy człowiek bezstronny zgodzi się z pewnością, a nawet po namyśle i oni sami bez sporu zgodzić się powinni. Byłaby też prasa zupełnie w porządku, gdy się swojemi na ten stan rzeczy zapatrywaniami dzieli z szerszym ogółem, gdyby taż sama prasa jednocześnie owemu niegdyś nabywcy, z pewnością bardzo dalekiemu od wszelkiego sentymentalizmu przy zawieraniu tranzakcyi, nie starała się wystawiać dzisiaj jakiegoś spóźnionego świadectwa cywizmu, niby niedostępnego tamtym. Gdyby jego nie stawiała jako wzór do naśladowania dla tamtych, dając do zrozumienia, że do czego nie poczuli się oni, poczuł się on.

Oni nie okazali się w danym wypadku tem, czem się okazać byli winni — to fakt, ale że ich żaden podobny nabywca w cywizmie nie zastąpi, o tem także dwóch zdań być nie może. Imputując czułostkowość podobną temu, który jej mieć nie może, stajemy się śmiesznie najprzód w oczach ludzi trzeźwo myślących wszelkich przekonań, a z pewnością i w oczach takiego przygodnego nabywcy przedmiotów wartościowych, który z wszelką pewnością z robionych mu w tym duchu podszeptów na gardło całe się śmieje.

Jednem słowem z objawu smutnego wykrawamy sobie humorystykę, rozumie się, mimowolną.

Nic lepszego nie mamy do powiedzenia z dziedziny prowadzonych w tym czasie polemik literackich.

Ukazał się w ostatnich miesiącach utwór belletrystyczny wartości nieposledniej, charakterem w wysokim stopniu tendencyjnego, w którym autor omawia zagadnienia społeczne z właściwego sobie punktu zapatrywania i z właściwym sobie talentem. Oczywiście rzecz suggestyonuje potężnie. Pomieszczały przez miesiąc z górą dzienniki i wydawnictwa tygodniowe, długie o tej pracy sprawozdania krytyczne, po większej części przychylne, bo oczywiście sądu ujemnego być tutaj nie mogło — rzecz jest wyróżniająco piękna, z wielkiem uczuciem i całkowitą szczerością nakre-

ślona i dlatego czytelnik oświecony wszelkich przekonań musi jej przyznać zalety wysokie. Znalazła się wszakże między innemi recenzya tak bezwzględnie entuzyastyczna, że musiała koniecznie wywołać i wywołała w samej rzeczy uwagi i komentarze sprowadzającą wadzające wartość dzieła do rozmiarów, zdaniem piszącego, właściwych.

Ztąd spór cały—długi, trwający aż dotąd spór, w którym szła na replikę replika, ton jednej i drugiej zaostrzał się stopniowo, a w miarę rozdraźnienia znikał coraz bardziej pod piórem ścierających się autor ze swojem dziełem, zacierała się rzecz ogólnego znaczenia i interesu, a w końcu nie pozostało w łamach pism nic, prócz prostej, zwyczajnej ubliżającej kłótni i osobistych napaści, pozbawionych w dodatku całkowicie obowiązującej w tych sprawach powściągliwości. Powiedzmy nadto, że przedmiot sporu — że powieść ta zasługująca w zupełności na sumienne i obszerne studyum literackie, ze względu mianowicie na założenie społeczne które omawia, istotnej oceny krytycznej nie doczekała się wcale, że ani tendencya, ani charaktery postaci jej, ani tych ostatnich psychologiczna autentyczność i konsekwencya nie stanęły wcale przed sądem publicznym — i nie dały w prasie popędu do wyświetleń, których my w tych sprawach potrzebujemy bardzo, od pewnego mianowicie czasu. Żadnych tedy wyjaśnień co do istoty rzeczy i treści założenia, żadnych wniosków co do obranego przez autora punktu zapatrywania, żadnych wskazań dla czytelnika! A bogaty, w całem znaczeniu bogaty, materyał dał autor tym razem krytyce, gdyby ta krytyka pojęła była należycie zadanie swoje. Tymczasem nie nauczyliśmy się nic sami — nie dopomogliśmy nikomu do zoryentowania się, a zgorszyliśmy namiętnością niejednego.

Jeśli były tam zresztą uwagi jakie, to w każdym razie dotyczyły one jedynie formy, czyli budowy, rozbierały tylko stronę artystyczną utworu; kwestya przekonaniowa, zasadniczość lub mylność punktu wyjścia, są to jak się pokazuje względy, które uchodzą i uwagi, i kompetencyi dzisiejszych ludzi trzymających pióro. Wynikłością tego stanu rzeczy będzie, o ile się zdaje, na przyszłość, że powieść zrzecze się odzwierciadlania w sobie życia aktualnego w jego objawach najpoważniejszych, a z krytyką przestaną się ostatecznie liczyć i piszący i czytelnicy.

Wydaje się, że chyba od czasu dopiero jak niemający czem zająć czytelników niektórzy dziennikarze wprowadzili swoje dyalogowane feljetony, w których przerzuca się nazwiskami bezkarnie zupełnie, znikły u nas reszty względów, jakimi się krępowano niegdyś, gdy chodziło o zamieszczenie imienia człowieka poważnego w szpaltach peryodycznego pisma. Pospolita, trywialna żądza rozgłosu nie rozróżnia za jaką cenę przychodzi ten rozgłos, i bynajmniej nie myślimy tu protestować przeciw szarzaniu się imion ludzi, których to nadużycie nie obraża wcale, którym wszystko jedno czy ich osobę dowcipniś przybiera w togę, czy w kostium z różnokolorowych kwadracików i czapeczkę z dzwonkami. Każdy najlepiej wie, co mu się należy, i każdy ma prawo protestować, gdy się ujrzy w dyalogu takim w jakiemś towarzystwie dla siebie nieodpowiedniem.

Tak się jednakże przyjął ten zwyczaj naganny, że nie upomina się nikt, a wraz z tem zasada poszanowania nazwiska zmniejsza się stopniowo. Że niedorzeczność tę importowaliśmy z tak zwanego cywilizowanego zachodu, w niczem to wstrętu naszego do niej nie zmniejsza, boć przecie każdy naród ma obyczaj własny urobiony na indywiduainych jego właściwościach, a jeśli chcemy sięgnąć nieco na wstecz, poza chwilę bieżącą, ujrzymy u nas wielkie względy dla nazwiska, z którem przyrodzona krewkość nasza nakazywała obchodzić się z wszelkiem poszanowaniem. Odpowiadało to zresztą zupełnie godziwej dumie i powadze naszej.

Zaledwie uwierzyć będzie mogło temu pokolenie wchodzące dzisiaj w życie, że tak było niegdyś. Stoimy dzisiaj w oświetlonej latarni, nietylko z dziełami i uczynkami naszemi, co ostatecznie nie byłoby jeszcze tak złe, gdyby szło o wszechwładztwo opinii, ale tej opinii niema u nas wcale, a natomiast stoi człowiek z intencyami i myślą na łasce pierwszego lepszego, któremu wydaje się niewiadomo na jakiej podstawie, że część tej opinii piórem swojem przedstawia. Ztąd dowolności niesłychane i niebywałe, ztąd samowola w pozywaniu jednostek przed jakieś forum samozwańcze, na które oburzać się musi w człowieku uczciwym wszystko, co stanowi nasze ostatnie schronienie niezależności osobistej.

Ostatni akt samowoli podobnej odegrał się u nas, dzięki pewnym organom prasy naszej na początku roku bieżącego; jest on tem dotkliwszym, że nie przycicha dotąd, pomimo, iż poważne a sumienne pióro „Posła prawdy" gorzką przed paru dniami admonicyą napiętnowało to wścibstwo zuchwałe, i ten nietakt niczem nie dający się usprawiedliwić.

Wymienianiem nazwiska, t. zw. kładzeniem kropek nad *i*, rozmazywaniem jednem słowem napaści, nie myślimy przypominać winowajców bo tym sposobem powiększalibyśmy skandal, nie pozostaje nam tedy nic, jak wyrazić szczere nasze tym razem zadowolenie na myśl, że nie jesteśmy rozumiani i czytani poza granicami własnego kraju. Gorzko byłoby rumienić się przed obcymi za próbki warcholstwa naszego; wstyd byłby ujawnić naszą metodę wypłacania się ludziom, którzy społeczeństwu zaszczyt przynoszą.

Całe szczęście, że to nie ogół tylko prasano i w każdym razie nie cała.

A. S.

Ze świata kobiecego.

Kilkunastoletnia praca kobiety francuzkiej w pedagogii dała z wielu względów rezultaty zgoła nieprzewidziane. Skarg na samo spełnianie przez kobietę poślubionego powołania nie słychać dotąd, natomiast wiele się mówi we Francyi o przeciążeniu kobiety pracą, o brzemieniu pedagogicznem ponad jej siły nietylko w epoce przygotowawczej do objęcia stanowiska nauczycielki, ale i w ciągu samego sprawowania tego obowiązku. Z tego, co czytamy w tej sprawie wolno nam domyślać się, że tym razem układający programy żeńskiego nauczania, wzięli zakres udziału kobiety w pedagogii zbyt optymistycznie — że tak jak niedawno jeszcze zaprzeczali jej zdolności potrzebnych dla dorównania w pracy mężczyźnie, tak dzisiaj znowu z nadmierną ufnością wkładają na jej barki ciężar, któremu, o ile prawdą jest to co upowszechnia druk, mężczyzna nie podołałby z pewnością.

Pominiemy tutaj samą niezmierną różnorodność i wielostronność wiedzy, jaką pochłonąć musi kandydatka do posady nauczycielskiej w zakładach średnich. Jużciż o gruntowność nikt tam zapewne głowy rozbijać sobie nie myśli, ale choćby nawet po łebkach dotykać się przyszło nauczycielce tylu odrębnych gałęzi nauki, zawsze wysiłek jej pracy musi być niesłychanym, nie mówiąc o tem, że sam pożytek z tak pojętego prawa umysłowego rozwoju, wydawać się może każdemu więcej niż problematycznym.

Czego bo nie mieści ten wykaz tematów przeznaczonych na rok bieżący 1900 do piśmiennego opracowania dla kandydatek pragnących otrzymać posadę nauczycielki w jednem z lyceów żeńskich? Od jakiejś bajki (*Chantefable*) p. t. „Aucassin et Nicolette" z XII-go stulecia, o której specyalni chyba badacze historyi literatury francuzkiej zasłyszeć mogli, aż do współczesnego prawie Lafontaine'a — od Plutarcha do Saint-Simona — od klasycznej pedagogii do ascetycznych myśli wielkich pietystów i wolnomyślicieli końca XVIII wieku — wszystko się znajdzie w tym ciekawym spisie. A więc i klasycy, jak Racine i Carneille, i Bossuet, i Renan, i Pascal, nic mówiąc już o tem, że sam wybór zrobiony z tego naprzykład Bossuet'a w epoce krańcowo-świeckiego wychowania, które ma Francya dzisiejsza, zastanowić musi każdego.

Tak przygotowana do zawodu pedagogicznego młoda kobieta, zaliczoną zostaje w poczet kandydatek do posad nauczycielskich, z zastrzeżeniem rozumie się otwarcia wakansu, o który przy systemie trzymania się numeru porządkowego i wobec napływających ciągle nowych zastępów sił młodych, wcale łatwo nie jest.

Przypuśćmy jednakże, że podobnie jak wszystko złe i dobre na świecie dochodzi nareszcie i do jej numeru porządkowego, przypuśćmy, że otrzymała już tę upragnioną posadę, w każdym razie gdzieś na odleglejszej prowincyi, bez względu na stosunki rodzinne i potrzeby intellektualne—że o upodobaniach osobistych zamilczymy przy tym wyborze. Na folgowanie upodobaniom nie pora dzisiaj. Ale jest stanowisko — jest byt, zobaczmyż tedy, co tam oczekuje na tę kandydatkę natrętną.

Oczekuje na nią 16 godzin tygodniowo jeśli obrała sobie literaturę, a 15 jeśli jej specyalnością naukową ma być matematyka, przyroda i t. p. Takie wypełnienie czasu nie stanowiłoby jeszcze samo przez się przeciążenia, gdyby nie zachodziły tu inne niewłaściwości, a raczej nadużycia, o których dowiaduje się świat francuzki z ciągle napływających zażaleń nauczycielek. Dobitnie streszczone są te uciążliwości w liście panny Dugard profesorki z liceum Moliera, pisanym do Gastona Deschamps znanego francuzkiego publicysty,

który on opublikował w piśmie dla wiadomości powszechnej. Podajemy z tego pisma szczegóły niektóre.

„Podczas gdy w liceach męzkich każdemu z nauczycieli pozwalają się trzymać najściślej w zakresie jego specyalności, nam nauczycielkom wyświadczają ten honor, że nas uważają za żyjące encyklopedye naukowe. A więc jedna i ta sama osoba wykłada w niższych klasach gramatykę francuzką i historyę, a w wyższych literaturę starożytną, deklamacyę i dykcyę, nie biorąc w rachunek wypracowań odsyłanych do domu. Bywają i inne nadprogramowe żądania zwierzchności, nieprawdopodobne nawet, a jednak z własnego doświadczenia zapewnić mogę, że nauczycielka w jednym dniu musi nieraz wytłómaczyć jakąś eklogę Wirgiliusza, podać w zarysach system Kanta, wyłożyć transformacyę rzeczowników, zapoznać uczennice z treścią konstytucyi angielskiej w XVIII wieku, dać ogólne wyobrażenie o systemie nerwowym u człowieka i powiedzieć na czem polega budowa aerometru Nicholsona."

Koleżance panny Dugard, osobie młodej, która sama niedawno opuściła liceum, zdarzyło się także w ciągu jednego tygodnia wykładać historyę wieków średnich, czasy nowe, geografię Francyi i Europy, nadto miała kilka godzin psychologii, i wykłady moralności teoretycznej i moralności obowiązującej w życiu. Były także ćwiczenia brane do domów i to w ilości nie pozwalającej marzyć o jednej godzinie wypoczynku, nie mówiąc już o pracy nad sobą, o czytaniu rzeczy bieżących — jednem słowem o takiem trzymaniu się na poziomie intellektualnym, które dać może nauczającemu przeświadczenie wewnętrzne o wywiązaniu się sumiennem z przyjętego zadania.

Tyle co do założenia, któremu nauczycielka przy najlepszych chęciach, wytrwałości należytej i uzdolnieniu podołać jest obowiązaną, a któremu w istocie w najlepszych warunkach nawet sprostać nie potrafi, jeśli nie ma się uciec do pracy powierzchownej, uwłaczającej jej samej, i co najgorsza umniejszającej nieskończenie pożytek nauczanych. Aby odpowiedziała godnie temu, czego od niej żądają, mowy być nie może.

Są jednakże i inne wynikłości tej metody, ujawniające się w odbieranych codziennie prośbach, jakie w zadziwiającej ilości napływają dzisiaj do ministeryum oświaty. Same podania o urlopy, same prośby o forszusy pieniężne dla poratowania zdrowia, poparte wiarogodnemi zaświadczeniami lekarzy. Taki stan rzeczy trwa już od lat kilku i wywołał on nawet zainteresowanie w kołach kobiet oddających się pracy społecznej i filantropii. Przeciążona pracą francuzka nauczycielka zakładów średnich, nie mogąc podołać włożonemu na nią brzemieniu obowiązków, niszczeje na zdrowiu, dzięki niesumienności sfer organizujących nauczanie. Cierpienia płucne, bezkrwistość z jej następstwami, rozstroje nerwowe, oto niedomagania, o których mówią wszystkie dołączone do podań lekarskie ekspertyzy.

Dla przyjścia w pomoc tej klasie kobiet organizuje pani Albertowa Dumont stowarzyszenie pod nazwą: *Oeuvres des maisons familiales de repos*. Tam przy warunkach hygienicznych i wypoczynku powracać ma do zdrowia cała wielka kategorya pracownic, nadużytych dzięki wyzyskowi zwierzchności naukowych. Jedna z bogatych filantropek ofiarowała na ten cel położoną w malowniczej i zdrowej okolicy między Compiègne i Soisson, willę swoją z parkiem rozległym. Znajdą się z pewnością naśladowczynie, bo we Francyi sprawy takie idą szybko i pomyślnie.

K.

„SAMI SOBIE."

Taki tytuł nosi książka zbiorowa, której przeznaczeniem ma być przyniesienie zasiłku kasie literackiej. Jak spełni to wydawnictwo zadanie swoje — czy zachęci do powtórzenia go w latach następnych, czy też okaże się, że sami jednorazowo tylko przyszliśmy sobie w pomoc, o tem przyszłość jedna powie nam coś pewnego. Tymczasem po zawartości próbnego tomu, który w tej chwili mamy przed sobą, wolno nam poniekąd spodziewać się, że nie będzie on w rodzaju swoim, jedynym i ostatnim. Gruba o trzystu stronnicach książka, ozdobnie bardzo wydana, bogata w illustracye, nie skąpa w poezyę, mieści obok prac poważniejszych, szkice, nowele, sentencye i aforyzmy, wreszcie fragmenty prac większych. Z niektóremi przynajmniej próbami każdego z tych rodzajów spróbujemy poznajomić czytelników naszych.

Skoro zaczęliśmy od strony illustracyjnej w naszem wyliczeniu składowych części książki, notujemy w tem miejscu, że artyści malarze uczynnością swoją niepospolicie się przyczynili do ozdobienia wydawnictwa, i nie dziw, że za tę usłużność swoją koleżeńską, serdeczną od braci literackiej publiczną podziękę odbierają. Nazwiska ich zapisujemy tutaj dla pamięci, a więc pp. i pp: F. Cichocki, Pius Weloński, Marya Gersonówna, J. Kossak, Mordasewicz, Stachiewicz, Szpadkowski, Wastkowski, Wodziński, Franciszek Kostrzewski, S. Chrzanowski, Fr. Ejsmond, Deskur, Marya Gażycz, Tadeusz Mucharski, profesor W. Gerson, Gryf, Ilinicz, Rajski, Władysław Leszczyński, Nałęcz, Puchalski, Piórczyński, Perle, Plesz, Pruszyński, Radzikowski, Smoliński, Socharski, Wańkowski.

I muzykom należy się wzmianka dziękczynna; nie mogąc w piśmie naszem przytoczyć nic z płodów ich twórczości, poprzestajemy także na wymienieniu nazwisk jedynie, które umieszczamy w porządku alfabetycznym: Tad. Joteyko, M. Karłowicz, Kijeński, Konopasek, Kossobudzki, Maszyński, H. Melcer, Wł. Miller, A. Müncheimer, St. Niewiadomski, Roguski, H. Skirmunt, F. Storczewski, Wojciechowska, W. Żeleński. Każdy z nich dał fragmenty pieśni lub tematy.

Ze szkiców i monografii historycznych znajdujemy: Biegeleisena „Śmierć Lelewela," którą raczej przyczynkiem do tego epizodu nazwaćby można, zwłaszcza, gdy pominięto w nim wiele znanych, niewątpliwej autentyczności szczegółów, które nam to życie bogate w treść, wiążą harmonijnem ogniwem z jego chwilą ostatnią — Łopacińskiego przyczynek z życiorysu Grodka—Świeżawskiego: Pierwszy znany wójt Warszawy (Bartłomiej z Błonia) rok 1334—szczegół historyczny, interesujący i nie tak znowu powszechnie wiadomy — H. Sadowskiego: Monografia zakonu Bożogrobców polskich — P. Aleksander Poliński daje nam pod tytułem: „Królewięta na scenie" przypomnienie specyalnego talentu scenicznego właściwego rodowi Poniatowskich. A zatem najwybitniejszym, zdaniem autora, był książę Józef syn Podskarbiego Litewskiego, następnie dwie siostry tegoż Helena i Konstancya śpiewaczki—Karol Poniatowski brat Józefa basso profundo jakiejś opery, a dodawszy do tego arcy-uzdolnionego komedyanta w osobie Stanisława i komedyanta chybionego, któremu się przedstawienie w purpurze wcale nie udało, ród cały przedstawia się, jako taki, który dobrze byłby zrobił może, gdyby był chciał, na tryumfach sceny poprzestać.

Zawiera też książka zbiorowa kilka sentencyj, a że nas niektóre uderzają trafnością, więc przytoczymy naprzykład to, co p. Sygietyński powiada o poezyi nastrojowej, gwoli uspokojenia naszego zapewne. Oto jego słowa: „Z dzisiejszym pessymizmem nastrojowym naszych poetów i literatów na papierze, jest to samo, co z chorobą morską na pokładzie okrętu. Dużo w tem bólu nerwowego, krztuszenia się, jęków głuchych, łkań spazmatycznych, przekleństw sprosnych, a skutku mało. Rady na to niema, lecz i życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Dość jest wpatrzeć się rzetelnie duszą w odległy widnokrąg, przybić do lądu stałego, aby choroba ustała odrazu." Oby! Ale gdzie ląd?

W tym samym duchu jest czterowiersz Rodocia o nagiej duszy. Ta dusza w negliżu olbrzymio, jak widać, dokuczyła ludziom.

Z pomiędzy aforyzmów Elizy Orzeszkowej wyjmujemy kilka zasługujących na uwagę: „Najgłębiej w serca ludzkie patrzą te oczy, co najwięcej płakały—Stosunki z ludźmi ogołocone ze złudzeń, to głogi obrane z kwiatów—Kochaj śpiew słowika, choć rozlega się nie dla ciebie, bo czyliż chciałbyś, aby słońce zgasło dlatego, że nie oświeca otchłani."

Bogaty w imiona znane i popularne jest dział poezyi. Deotyma, Konopnicka, Hajota, Gliński, Daniłowski, Nitowski, Nowiński Józefat, Pilecki, Tetmajer, Rydel Lucyan, Pług Adam, Słoński Edward, Ignacy Baliński i wielu innych. Chcielibyśmy dla sumienności sprawozdawczej usłużyć czytelnikom próbką jaką, ale to tak trudno dzisiaj o natchnienie pogodne, o coś wlewającego otuchę, że się czujemy zakłopotani prawdziwie, przechodząc od utworu do utworu. Największy byłby ambaras, gdybyśmy chcieli kobietom powtórzyć to, co im w hołdzie złożyli poeci ostatniej doby, bo tu jużbyśmy rycerskiej uprzejmości dać musieli za wygraną. Tyle komicznej nienawiści do płci drugiej spotkać można niekiedy w tym mężu dzisiejszym, że aż zapytać przychodzi czy człek rozlewający takie potoki żółci, zawiódł się na wszystkich bez wyjątku kobietach, poczynając od własnej matki i siostry, czy też pozuje on tylko w przekonaniu, że tego rodzaju maniera ma w sobie istotnie głębię czy wyżynę jakąkolwiek, wyróżniającą go z pośród gminu. Nazwiskom, jak zwykle, dajemy pokój, ale nie możemy się obronić chęci wyrażenia w tem miejscu zbiorowe-

go na ten nastrój zapatrywania całej niezmiernej większości naszego czytającego świata—zarówno kobiecego jak męzkiego. Otóż oba te światy zharmonizowane ze sobą w życiu, idące zgodnie do wspólnego celu, we wszystkich tego rodzaju wyzwaniach, klątwach i potępieniach rzucanych kobiecie, nie widzą nic prócz jednej tylko, jedynej, nadzwyczajnej i nadzwyczajnie smutnej niedojrzałości—nic więcej, nie mówiąc już o tem, że wszelka taka poezya zalicza się u nas stanowczo do rodzaju, który francuzi określają swojem: *genre ennuyeux*.

Od takich i tym podobnych nastrojów ostatniej doby w wyższym lub mniejszym stopniu napojonych pessymizmem, uciekamy do twórczości epoki odleglejszej, choćby dla przypomnienia młodszym, że musiało to życie minione nie być tak dalece pozbawionem treści, jak się to niektórym z pomiędzy nich udowadniać podoba, skoro u jego schyłku znajdzie się jeszcze w piersi słowo szczere zachęty i otuchy dla drugich.

Jako dowód niechaj nam wolno będzie powtórzyć kilkanaście wierszy Deotymy, które się poetce naszej podobało zatytułować: „Ptasia przypowiastka.“

Orły, słowiki, sowy i wróbelki
Zeszło się ptactwo i świergot był wielki,
Aż mądry szpaczek tak wiódł ich do zgody:
„Pszczółka choć mała ma ule i miody,
Mrówka choć mniejsza buduje pałace
I my podobną przedsięweźmy pracę,
Zbudujmy sobie gościnną ptaszarnię,
Do żłobka ziarno składajmy po ziarnie,
Będą zapasy na lata głodowe,
Będzie na starość gdzie położyć głowę,
Z czego to zrobić? Tu sęk dla ptaszyny,
Chyba z piór własnych—to skarb nasz jedyny,“
Więc zaraz ptactwo budować zaczęło,
A choć to tylko samych piór jest dzieło
Wiatr go nie zdmuchnie, pożoga nie spali,
Bo pióra te... są ze stali.

Poczciwe ptactwo! W tym narodzie, to nawet sowy ze słowikami obradują razem.

Przewagę w zbiorze, bo oczywiście inaczej w naszych czasach być nie może, mają nowele, obrazki, wspomnienia; przytoczymy niektóre chociaż z pomiędzy nich—nie w porządku, w jakim są umieszczone w zbiorze, ale tak, jak się w pamięci naszej zapisały. Zacząć oczywiście wypadnie od Legendy Sienkiewicza „Na Olimpie“—ksiądz Szlagowski dał obrazek osnuty na tle podań biblijnych — Pani Walewska Cecylia nowelkę zatytułowaną: „Farmaceuta“—Władysław Maleszewski obrazek „Do domu“—Walerya Marrené Morzkowska „Obrachunek“—Melania Parczewska „Ze zwyczajów ludu serbsko-łużyckiego”—Schnür-Pepłowski opisuje stosunki dziennikarskie we Lwowie przed pięćdziesięciu laty — Rabski smutny epizod zbiegostwa, trafiającego się w chwilach popłochu, powiedzmy to sobie po cichu, rzadziej u nas niż gdzieindziej—niemniej robiącego zawsze wrażenie nader przykre. Jest wiele innych prac autorów znanych, o których brak miejsca mówić nam w tem sprawozdaniu nie pozwala, a które w każdym razie zasługiwały na wspomnienie, jako rzeczy przechodzące miarę powszedniości.

Mieliśmy wspomnieć jeszcze o fragmentach utworów większych, które spotykamy w wydawnictwach tego rodzaju, co księga kasy literackiej dla tego zapewne, że natarczywie proszony przez komitet autor, który w tej chwili nie ma nic gotowego a odpowiedniego rozmiarami, wykupuje się jakimś urywkiem z pracy większej, albo drukującej się obecnie, albo zostającej jeszcze w rękopisie. Nie uważamy tego zwyczaju za dobry zarówno ze względu na autora, jak i na poczytność książki. P. Maciejowski dał naprzykład wyjątek z drukującej się obecnie w „Tygodniku“ „Legendy” swojej—bynajmniej nienajcharakterystyczniejszy, ani najpiękniejszy w utworze całym. To samo prawie zrobiła panna Ludwika Godlewska, która jeśli szło o nieskończonego dotąd „Adama” miała o wiele wspanialsze ustępy do zaprodukowania, jako przedsmak dla czytającej publiczności. Skorzystawszy z łaskawej uprzejmości szanownej autorki „Dobranych par,“ możemy o tem zapewnić, tembardziej, że „Tygodnik“ o tym „Adamie” p. Godlewskiej, będzie mógł prawdopodobnie coś więcej powiedzieć czytelnikom swoim w roku przyszłym. Daje autor w takich razach to, co jest jako urywek najbardziej skończonem samo w sobie, a z tego trudno bardzo bywa przyjść do wniosków jakichkolwiek.

I...ka.

Z KRAIN ARKTYCZNYCH.

W Maju roku 1899 przybył do Saint-Michael jakiś poszukiwacz złota nazwiskiem Price, i złożył tam w jednym z banków kompanii przewozowej za 10,400 dolarów złotego proszku, który wedle jego zapewnień, wymytym był z piasku rzeki Snake w przeciągu dni trzynastu.

Z szybkością błyskawicy szerzy się każdy posłuch podobny na ziemiach nawiedzonych przez tłumy awanturników całego świata, to też i tym razem mimo utrudnionych komunikacyj dowiedzieli się o nowych pokładach złota minierzy Alaski i Klondyke. O tych podbiegunowych krainach złotonośnych podawaliśmy treściwą wzmiankę czytelnikom naszym, dzisiaj dodamy dla objaśnienia, że Snake płynie na przylądku Cap-Nome zwanym i wpada do cieśniny Behringa, a przylądek sam stanowi kończynę ziemi księcia Walii. O tej rzece mówili minierom Eskimosi tamtejsi już w roku 1898, ale pogłoska nie znalazła na razie wiary i rzecz poszła w roczną blizko odwłokę, jak to widzimy z dat. Dopiero w roku zeszłym stwierdzono ostatecznie, że w r. 1898 przybyło tam sześciu poszukiwaczy złota, o których wiedziano tylko tyle, że przybyli z zatoki Gołowina. W Sierpniu tegoż roku odkryto piasek złoty w jednym z dopływów rzeki Snake zwanym Anvil-Creek i tam to właśnie znalazł Price swój piasek złoty, który poruszył stanowczo umysły, tak, że wielkie kompanie amerykańskie, równie jak towarzystwo górniczo-przemysłowe francuzkie, wysłały swoich eksploratorów wraz z tłumem rzucającym odrazu swe placery i spieszącym szukać szczęścia gdzieindziej. Minierzy ci czekali dosyć długo, bo władze amerykańskie nie spieszyły z udzieleniem koncesyi statkom rzecznym na przewóz pasażerów z Saint Michael do Nome-City. Miasto Nome, nazywa się dzisiaj Anvil-City i leży ku północy Alaski stanowiącej dzisiaj własność Stanów Zjednoczonych, z mocy tranzakcyi z Rossyą dokonanej w roku 1867.

W jaki sposób będzie się odbywała komunikacya w roku bieżącym — niewiadomo, to pewno, że w roku zeszłym statek Roanoke, który wiózł 600 pasażerów, powrócić musiał do Saint-Michael, nie mając gdzie wysadzić swoich podróżnych. Wiatry wiejące tam z północy są szczególnie zimne i suche. W ostatnich miesiącach żeglugi w roku zeszłym 6,000 osób przybyło z Saint-Michael do Anvil-City, gdzie stanęły w mgnieniu oka zakłady handlowe dla ułatwienia eksploatacyi. Miejscowość ta liczy dzisiaj 3,500 mieszkańców; 2,000 z górą osiedliło się na terytoryum przyległem do zatoki Gołowina.

Powiadają, że artykuły spożywcze są względnie niedrogie, przynajmniej w porównaniu z cenami praktykowanemi w Dawson. Pięćdziesięciofuntowy worek mąki płacony w tej ostatniej miejscowości dotąd 8 dolarów, tutaj dostać można za 3 dolary. Robotnik pobiera płacy dziennej 5 dolarów — przytem mieszkanie i utrzymanie całkowite; taki, który się godzi na 74 dni, to jest na cały sezon roboczy, na jaki klimat tutejszy dozwala, otrzymuje 8 dolarów dziennie.

Zdumiewającem jest, jak w takich warunkach szybko, mimo utrudnionych środków komunikacyi, przenosi się ta ludność awanturnicza. Piszą, że do 10,000 osób opuściło Seattle, aby udać się na przylądek Nome od 1 Lipca roku zeszłego. Dodać wypada do tych niezmiernych trudności, że cały materyał drzewny, zarówno do budowy, jak na opał przeznaczony, musi być sprowadzany z Saint-Michael, kraina ta bowiem zupełnie lasów nie posiada. Tym sposobem 1,000 stóp kubicznych drzewa (co znaczy $4^1/_2$ naszych sążni sześciennych, kosztuje tutaj 75 dolarów.

Specyaliści nie wróżą górnikom wielkiego powodzenia. Sezon roboczy zbyt krótki, brak opału całkowity i innych wiele niedogodności wywołały wśród osiedleńców w Nome wyjątkowo burzliwy stan umysłów. Władze wykonawcze mają tam podobno trudne bardzo zadanie. Czy pokryje 10-tygodniową praca koszta dwukrotnej podróży — niewiadomo, w każdym razie pozostawanie tam na okres zimowy wydaje się zadaniem nie do wykonania.

Choćbyśmy chcieli wmówić w siebie, że emigracye zabierają nam najmniej etyczne żywioły, że to, co pozostaje w domu żywi pragnienia idealniejsze, zawsze okaże się, że procentowy stosunek ludzi gotowych w każdej chwili stawić życie dla zbogacenia, jest zbyt wielki.

X.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

— Powiem ci chętnie — brzmiała prosta odpowiedź. — Jestto rzecz jedyna, ale nader ważna.

— A rzeczą tą jest?—rzuciłem z wytężonem oczekiwaniem.

— Brak tego, coby się prawdziwem powołaniem zwać mogło, ponieważ, jak ci już powiedziałam, wiedzie mię tam zimne jeno rozumowanie. Mam na myśli, mówiąc o powołaniu, potężne, ekstatyczne owo uniesienie, które nieodparcie porywało niegdyś kobiety wielkiej, świętej, czcigodnej pamięci, takie uniesienie naprzykład, jakie skłoniło panią de Chantal, że owdowiawszy, ostrzygła piękne swe włosy, imię Chrystusa rozpalonem żelazem wypaliła sobie na piersiach i wszystkiego się odrzekła: świetnego imienia, wielkich majętności, własnych dzieci; że bez wahania przestąpiła przez ciało najmłodszego syna, gdy ten, nie chcąc jej do klasztoru puścić, na progu jej komnaty się położył. Takiem jest prawdziwe powołanie, Łazarzu, a takiego zapału, takiego uniesienia mi brak. I pytam sama siebie, czy wolno mi, bez głębokiego tego uczucia, z dobrą jeno wolą, że regule się poddam, do klasztoru wstępować?

Flora była niewymownie piękna w tej chwili. Ogień, z którym mówiła o regule i pani de Chantal, zdawał się rozpromieniać całą jej twarz. Zachwycony, ująłem ją za obie ręce; wkrótce wszakże puściłem je znowu, bo zadrżała, i zdało mi się, że oczekuje wyraźnego wyznania zachwytu, który zapewne z oczu mi strzelał.

Rozwaga powróciła mi w tejże chwili. Toć nawet i panna Adelma majaczyła mi kiedyś o rajskim spokoju oblubienic Chrystusowych. Jak piorun błysło mi w mózgu, że cała ta długa przemowa miała zapewne cel tylko jeden, aby pannę Florę uczynić zajmującą w mych oczach.

— Każda kobieta jest Dalilą — szeptałem sobie w duszy—wyznać jej wrażenie, jakie na nas czyni, znaczyłoby oddać się w jej ręce, pozbyć się tajemnicy swej siły. Każda z nich uważa słabość naszą za traf szczęśliwy, z którego korzystać trzeba.

— Wiesz, co mi się zdaje?—spytałem głośno, po cichym tym monologu, i widziałem przytem w wiszącem naprzeciwko zwierciadle, jak uśmiech najwyższego cynizmu twarz moją zeszkaradził. — Wiesz, co mi się zdaje?

— Co?—zawołała prawie przestraszona wyrazem mej twarzy i nie tając swego zdumienia.

— Zda mi się, że ta twoja wielebna madame de Chantal opłakiwała może gorzko piękne swe włosy, jeżeli nadto były to jej własne. A ten poczciwy, ale nie bardzo sprytny św. Franciszek Salezy dał jej się wziąć na lep, gdy uwierzył, że tylko wątpliwości gorącej jej duszy i boleść głęboka, iż nie mogła znaleźć drogi do zjednoczenia się z Bogiem, taką łez niepoliczoność z oczu jej wyciskały, jak historya jej opowiada. Albo, czy ci się nie zdaje, że płacz musiał jej być do twarzy, jako niektórym kobietom, które bez skrzywienia odgrywać go umieją, i że przy pomocy gruczołka łzawego niewinnej nad czcigodnym biskupem dopuszczała się kokieteryi.

Flora spojrzała na mnie z urazą, i nawet z bólem.

— Nie zasłużyłam na lekceważące twe szyderstwo—rzekła bez najmniejszego śladu gniewu.—Można nie podzielać cudzych poglądów, lecz to nie upoważnia jeszcze do deptania wszystkiego, co bliźniemu świętem być może.

Zrobiła parę kroków ku drzwiom, potem zwróciła się znowu do mnie.

— Ojciec czeka — rzekła tym samym przyjaznym, dobrym głosem, jakby nic się nie było stało.—Wskażę ci drogę, Łazarzu; porobiono pewne zmiany w domu od ostatniej twojej bytności.

Czułem swą porażkę; powiedziałem sobie, że zaszedłem za daleko, ale to, co było moją pychą, a co uważałem za swój rozum, przyświadczało mi jednak, że mam słuszność, i ostrzegało mię przed wszelkimi porywami i wybuchami uczuć.

— Tylko żadnej słabości!—pomyślałem, idąc w milczeniu za Florą.

U stóp schodów prowadzących na pierwsze piętro, zatrzymała się i wskazała mi palcem drzwi na górze.

— Tam jest teraz pracownia — objaśniła mnie.

Zacząłem wstępować na schody, oglądając się za nią, jak szła przez ciemną sień, jak na progu domu zajaśniała w łunie światłości, która z jej wdzięcznej zdawała się tryskać postaci, jak wyszedłszy do ogrodu w zielonych zanurzyła się cieniach, i jak w tem morzu kwiatów i liści znikła nareszcie. Wtedy dopiero zapukałem do drzwi pracowni.

V.

— Witaj!—zawołał Frydecki, gdym ukazał się w progu, i powstał ze swego szerokiego fotelu, aby mnie uścisnąć. Potem padł nań z powrotem, zagrzebując się nawpół w masie książek, papierów i suchych ziół wszelkiego rodzaju. Zachęcał mnie, abym siadł koło niego na stosie ogromnych foliantów.

— Miło mi, Łazarzu, żeś tak prędko obietnicy, danej w ostatnim liście, dotrzymał — ciągnął dalej. Nieruchome oblicze jego rozjaśniło się czemś podobnem do uśmiechu, i nawet pargaminowa, żółta skóra na twarzy zróżowiała lekko. — Witam cię więc, jak mówię, z całego serca. A teraz mówmy o sprawie. Widziałeś Florę, mówiłeś z nią. Czy powiedziałeś jej, po coś przyjechał?

— Panie—zaśmiałem się—żądasz pan szybkości kuryerskiego pociągu! Tak prędko to iść nie może.

— Chciałbym wiedzieć, dlaczegoby iść nie mogło — rzucił się Frydecki. — Przecież nie masz lat szesnastu, abyś musiał dopiero przez długie ośmielać się wzdychanie? No, ostatecznie, to się da naprawić, jeżeli tylko sam się zdecydowałeś. Powiedz mi tedy coś postanowił?

— Pozwól pan, wyznam otwarcie, że pośpiech ten mnie zdumiewa. Sądząc ze słów pańskich, mógłbym myśleć, że pragniesz pan pozbyć się córki z domu i upragnionej tej chwili nie możesz się doczekać. Przebacz mi pan to przypuszczenie, wiem, że tak nie jest, ale po cóż takie pan sobie nadajesz pozory?

— Dajmy pokój długim oracyom. Co ci się zdawało, jest zupełną prawdą. Nie mogę się chwili tej doczekać. Czemże jest kobieta w domu? Chcę powiedzieć, dla takiego, jak ja, człowieka? Przeszkodą tylko, kulą u nogi. Chcę odjechać daleko, na wschód. Chodzi o ważne korzyści naukowe, a wiedza jest mi droższą nad wszystko.

— I nad jedyne dziecię pańskie? To nie do uwierzenia, a gdyby nawet tak było, wyznam, że ta sprzeciwiająca się naturze abnegacya bynajmniej nie budziłaby we mnie uwielbienia. Co zaś do owych wielkich korzyści naukowych, obawiam się, że tkwi w tem jakaś fantazya mego nieboszczyka ojca, a nie bierz mi pan za złe, jeśli jego przywidzenia za prawdziwe przeciwieństwo wiedzy uważać będę!

— Gadasz, mój kochany, o sprawach, których poprostu nie rozumiesz — rozgniewał się znowu Frydecki.—Ale nie odbiegaj od rzeczy, odpowiedz mi krótko i jasno: chcesz się ożenić z moją córką?

Nie mogłem uwierzyć, aby gwoli temu, co nazywał „korzyścią wiedzy," tak nagwałt córkę od siebie oddalić pragnął. Musiała panować między niemi jakaś niechęć nienaturalna, jakaś nienawiść, Bóg wie z jakich przyczyn. Chciałem się dowiedzieć, co to znaczy.

— Panie — zacząłem — wyznaję, że Flora najprzyjemniejsze zrobiła na mnie wrażenie, ale zanim odpowiem na pańskie natarczywe pytanie, chciałbym wiedzieć, czemu pan dziecię swoje tak obojętnie od siebie odtrącasz. Ale proszę, nie mów mi już pan o „korzyściach wiedzy;" nie mam lat szesnastu, jakeś pan sam zauważył, nie wierzę tedy w bajki.

Frydecki przesunął ręką po czole, które w ciągu mej mowy niezliczonemi okryło się zmarszczkami, i zdawało mi się, że zbladł. Utkwił we mnie przeszywające, bezbarwne swe oczy i zdało się, że bada rysy mojej twarzy.

— Zgadłeś — jął wreszcie mówić — podróż nie jest jedyną przyczyną, dla której tak usilnie namawiam cię do tego małżeństwa. Mam jeszcze inny ważny powód, aby pozbyć się Flory. Nie kocham jej, czuję dla niej nienawiść prawie. Czemu? Ponieważ nie jest moją córką!..

Szeptał był z początku. Ostatnie słowa podniesionym, chrapliwym wymówił głosem.

— Czyjąż więc?—spytałem zdumiony i przymknąłem mimowolnie okno, aby rozmowy naszej w ogrodzie słychać nie było.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Zapisy.

Zmarły w ubiegłym tygodniu w Warszawie ś. p. Mikołaj Kardaszewski rozporządzeniem testamentowem cały swój majątek wynoszący sumę 20,000 rubli przeznaczył na rzecz zakładu opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi, znajdującego się przy ulicy Hożej.

Dobroczynność.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności po wyczerpaniu środków przyjścia w pomoc wzrastającym ciągle potrzebom tutejszej ludności ubogiej, widzi się zmuszonem powrócić do dawnego systemu kwesty, mianowicie do zbierania składek po domach za pośrednictwem osób przez Towarzystwo do tej czynności umocowanych. W odezwach swoich zawiadamia zarząd o formie takiego upoważnienia. Mieści ono z jednej strony odezwę opatrzoną odpowiednimi podpisami—z drugiej jest rubryka do wpisywania składanych ofiar. Listy te w roku bieżącym drukowane będą na papierze koloru żółtawego, o czem zarząd uważa za stosowne podać do publicznej wiadomości.

Niezależnie od powyższego środka zwiększenia dochodów instytucyi, urządza wydział dochodów niestałych trzy zabawy: 1 szą w dniu 3 Marca w salach redutowych na rzecz szwalni III-ej. Drugą w dniu 11 Marca w sali ratuszowej również na rzecz szwalni. Ostatnia będzie mieć miejsce w salach redutowych w dniu 18 Marca na korzyść zakładu sierot dziewcząt, mieszczącego się przy ulicy Rakowieckiej.

Kolonie letnie.

Zapis dzieci mających wyjechać w roku bieżącym rozpocznie się w biurze kolonii (Hortensya Nr. 1) w dniu 22 Lutego we Czwartek. Godziny zapisu codziennie od 10 rano do 4 po południu. Zgłaszać się mogą rodzice lub opiekunowie osobiście bez dzieci i bez żadnych dowodów — dzieci same dopuszczane nie będą. Kandydatami mogą być tylko dzieci wątłe rodziców niezamożnych, które ukończyły lat 8 wieku, a nie starsze nad lat 13.

Prace przygotowawcze w biurze kolonii letnich rozpoczęto już w roku bieżącym. Zaprojektowana cyfra dzieci, jaką zarząd z nadchodzącą wiosną wysłać zamierza zarówno na wieś, jak do Ciechocinka doszła 3,500. W roku minionym korzystało z opieki instytucyi ogółem 2,586 chłopców i dziewcząt. Z daru. jaki otrzymało Towarzystwo od rodziny ś. p. Wilhelma Rau, korzystać będzie w roku bieżącym 720 dzieci. Co do mieszkań, których potrzeba ogółem szesnastu, 13 jest już zapewnionych, a pozostałych trzech spodziewa się zarząd kolonii wkrótce wyszukać. Wiadomo czytelnikom, bo i „Tygodnik" wzmiankował o tem w roku minionym, że rok bieżący będzie pierwszym, w którym wejdzie w życie *kolonia płatna* również z daru ś. p. Raua dla 360 chłopców i dziewcząt bez różnicy wyznania. W kolonii tej przyjmą udział dzieci wieku od lat 8 do 12 wedle ustawy przy opłacie rs. 6 za czterotygodniowy pobyt na wsi. Odzież ma mieć ta kategorya dzieci własną, zarząd zaś dostarczy pościel, bieliznę pościelową i ręczniki.

Nauka kobiet.

Projektowanem jest założenie w Moskwie uniwersytetu przeznaczonego wyłącznie dla kobiet. Pisma donoszą o wielkiej sumie pieniężnej, którą zapisać miał na ten cel zmarły przed kilku laty mieszkaniec Moskwy, Astrachow. Stosownie do woli testatora uniwersytet mieć będzie trzy wydziały, mianowicie: lekarski, przyrodniczy i matematyczny.

Dyrekcye gimnazyów żeńskich otrzymały wyjaśnienie, że w klasie III gimnazyów powinny się na przyszłość odbywać egzaminy ze wszystkich przedmiotów, a to z uwagi, że uczennice kończące trzy klasy gimnazyum otrzymują pewne prawa do pozyskania stopnia nauczycielek początkowych.

Do upowszechnienia.

Według obowiązujących przepisów pocztowych, zawartość monety złotej w jednym pakiecie pieniężnym lub wartościowym nie powinna przewyższać sumy 4 półimperyałów lub 2 imperyałów. Celem zastosowania tego przepisu do istniejącej ceny normalnej monety złotej, określonej w artykule 3 i 6 ustawy monetarnej, jak donosi „Praw. Wiest." postanowiono, iż zawartość monety w jednym pakiecie pieniężnym lub otwartym wartościowym nie może przechodzić rs. 30, licząc 1 rubel za 1/15 imperyała.

Z Towarzystwa hygienicznego.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału hygieny miast i mieszkań, obznajmił dr. Tchórznicki z regulaminem obowiązującym w instytucyi tanich mieszkań, fundacyi małżonków Wawelbergów. Dowiadujemy się z tego referatu, że wynajmującemu mieszkanie nie wolno jest bez wiadomości rządcy posesyi przyjmować współlokatorów ani na termin dłuższy, ani na jeden nawet nocleg — Najmujący obowiązany jest wykazać z ilu i jakich członków składa się rodzina, za podstawę bowiem przyjmuje się ilość powietrza niezbędnego dla jednostki ludzkiej—Dalej idzie artykuł o warunkach czystości, które obowiązani są przestrzegać lokatorzy— Hałaśliwe zebrania, śpiew i muzyka są zabronione, albowiem dla zabaw są pomieszczenia osobne— Warsztatu bez pozwolenia zarządu w mieszkaniu urządzać nie wolno, równie jak utrzymywać psy, koty i jakiekolwiek zwierzęta domowe — O pojawieniu się robactwa zarząd domu ma być zawiadomiony niezwłocznie, a właściciel lokalu obowiązany do przedsięwzięcia środków wytępiających— Pranie i suszenie bielizny tylko w pralniach—Pościel i suknie trzepią się na dziedzińcu w miejscu i czasie na to przeznaczonym — Za uszkodzenie urządzeń kanalizacyjnych i wodociągowych odpowiada solidarnie cała grupa lokatorów danej sieni czy korytarza, chyba, że udowodnionem zostanie, kto zawinił bezpośrednio— O śmierci, chorobie ciężkiej, o cierpieniach natury wysypkowej i zakaźnej lokator winien zawiadamiać natychmiast, a na żądanie zarządu lokator obowiązany jest przenieść chorego członka rodziny do osobnego lokalu lub szpitala (Bardzo szczególny warunek. Znaczyłoby to, że rodzina uboga przestaje być rodziną. *Red.*)—Każdy lokator winien mieć szczepioną ospę ochronną.

Strona materyalna przedstawia się tak: Przy dochodzie czteroprocentowym, który przeznacza się na dalsze rozwijanie istytucyi, cena jednego metra sześciennego przestrzeni ustanowioną została na rs. 1 kop. 30. Tym sposobem 50 metrów sześciennych zawierające mieszkanie kosztuje miesięcznie rs. 4 kop. 50 takie, które ma 60 metrów płaci się rs. 6 kop. 50 — 100-metrowe rs. 10 k. 90. W to już wliczone jest prawo korzystania z ochronki, pralni, kąpieli, łaźni i sali zebrań, za które nie płaci się nic.

Robimy tedy prawdopodobnie to, co w warunkach miejscowych w danej chwili zrobionem być może, czy nie należałoby jednak oglądać nam się i na to także, że Europa porzuca powoli system koszarowy mieszkań tanich, a stara się wynosić je poza obręb miast, przy równoczesnem możliwem udogodnieniu i obniżeniu do minimum środków komunikacyi.

OFIARY:

Emilia Klingenberg ze Znamienki: Na nędzę wyjątkową kop. 47.

Bronisława Ławcewiczowa z Kurska: Na schronienie nauczycielek rs. 2.

Stanisława Bautkle z Brasowa: Na zakład paralityków kop. 50.

Wskazówki i rady.

Ubranie stołu łatwe i niekosztowne.

Na toczonej, okrągłej, ze zwykłego drzewa podstawie, osadza się zwierciadło przycięte według tego samego kształtu. Jedną większą, dwie mniejsze podstawy ustawia się na stole, otacza wieńcami z bluszczu, bukszpanu lub innych roślin, przetykanych kwiatami lub jarzębiną, głogiem, kaliną, stosownie do pory roku. Takież same wieńce układane w rozmaite desenie stanowią łącznik między podstawami; na zwierciadle ustawia się świeczniki, lampy, żardinierki lub bukiety. Do przybrania można też użyć pospolity w naszych lasach widłak (*lycopodium*), pełzający po ziemi, o długich giętkich łodygach zielonych nawet w zimie. Dobór i układ liści i kwiatów, umieszczenie podstaw, dają obszerne pole do urozmaicenia i wykazania gustu ubierających stoły.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Wan. Siec. Kupid. gub. Wołyńska. Dodatków modnych i tablic krojów do Nr. 3, 25, 27, 28, 33, 34 i 35 z r. 1896 Redakcya już nie posiada.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

JAN GRUCZYŃSKI i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

CENY PRZYSTĘPNE. na sezon karnawałowy polecają:

Wełny z jedwabiem na suknie wieczorowe.
Jedwabie od skromnych do najstrojniejszych adamaszków.
Gazy i Muśliny jedwabne w najmodniejszych kolorach.
Tiule i muśliny bawełniane fantazyjne.
Aksamity miroir, Koronki, Wstawki, Gipiury i Galony. *CENY PRZYSTĘPNE.*

Łyżki, widelce, noże, **oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem** po cenach możliwie niskich **TEOFIL PYCZ** **4, Miodowa 4, w Warszawie.**

Materace sprężynowe
„GLORJA"
są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka
A. Witkowski i S-ka
Hortensja № 7, m. 27. 155

Najtańsze źródło dla
Sztory, Witraże, Kapy na łóżka
oraz **Wyroby Pończosznicze**
poleca
FIRANKI
w wielkim wyborze
i najtaniej
MARYA TALMA
ul. Książęca № 4, drugi dom od placu Ś-go Aleksandra.
robiących wyprawy

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera** p. t.
Najlepsza Metoda
najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:
„Samouczek" **Polsko-Niemiecki,** kurs wstępny. **(Elementarz)** po kop. 12, 24 i 40—kurs I-szy kop. 60,—kurs II-gi k. 1.60,—komplet (oba kursy) k. 2.00; **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop. 12, 24, 40 i 2.20.
„Samouczek" **Polsko-Francuzki,** kurs I-szy kop. 1.20, 13 zeszytów, kurs II-gi k. 3.20. Gramatyka Polsko-Francuska k. 1.20.
„Samouczek" **Polsko-Angielski** kurs I kop. 75,—kurs II k. 1.20, komplet k. 1.70.
„Samouczek" **Polsko-Ruski** z wymową i akcentowaniem 31 zeszyty po 10 kop. (pocztą 23 k.).
Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 6, 20 i 30 kop.
Na przesyłkę pocztową dolicza się 25 kop. do każdego rubla. — Skład u autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa. 2008

GRONKIEWICZ
Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 1750.

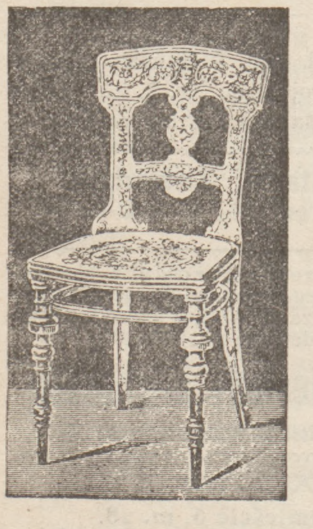


FABRYKA GORSETÓW
Wilhelma Steiner
Warszawa, Ś-to Krzyżka 34 218
Wysyła na prowincyę za zaliczeniem szybko i akuratnie.

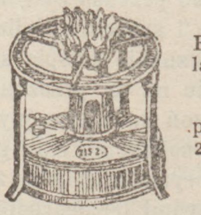
OCZEKI!!
wana **Błyskawica,** proszek znany z doskonałości do czyszczenia srebra, miedzi, mosiądzu, porcelany oraz szkła, już nadszedł. Torebka za **kop. 5,** starczy conajmniej za 4 pudełka pomadki, nie będąc wstrętną jak ta ostatnia w użyciu, nie walając, nie brudząc, nie plamiąc.
Żądać wszędzie. Każda oryginalna torebka winna być zaopatrzona podpisem **B. Landy**
Warszawa, ulica Leszno Nr. 27. 2020

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
Ubiorów damskich
z pensyonatem
EMILII EHRENKREUTZ
Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.
Warszawa, Chmielna 24. 133

SKŁAD WYROBÓW
Saskiego Akcyjnego Towarzystwa
Fabryki Bronzów
Bielańska № 1
poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanterya bronzowa wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne. 177



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
Pierwsze źródło tej branży.
CENY PRZYSTĘPNE. 219



Gazo-naftowe maszynki „Gwiazda"
Palą się bez knota i pompki, zużywają nafty za ½ k. na godz., nie wydzielając żadnego zapachu. **Sztuka rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2.**
Kuchnie kieszonkowe „Dublex"
przygotowujące pokarmy nader śpiesznie, nawet w największych naczyniach. 2019
Ceny te same.
Sprzedaż wyłączna u wynalazcy **I. Luba,**
LESZNO Nr. 63, w Warszawie.

Pracownia Bielizny i Haftów
Pauliny Estreicher
KRUCZA 31, m. 19 2018
Przyjmuje wszelkie zamówienia wchodzące w zakres bielizny. Ceny przystępne.

Zakład Stolarski
D. SIARKIEWICZA
w Warszawie,
Grzybowska Nr. 62.
Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. p. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

Ważne dla Pań!
Kuchenki naftowo-gazowe „Primus"
znalazły obszerne zastosowanie w gospodarstwie domowem, służą bowiem do gotowania i do nagrzewania ***żelazek do prasowania.*** „Primus" z przyrządem do prasowania nadaje się szczególniej dla pracowni sukien. **Nafty zużywa za 1 kop. na godzinę.**
Sprzedaż u **Ed. Dusoge**
Nowy Świat 5.
CENNIKI GRATIS. 211

Dr. A. Buckiewicz
Wilcza № 28.
Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206

KAUCYONOWANE
Biuro Nauczycielskie 129
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Warszawa, Ś-to Krzyżka 44.

SZTUCZNA CEROWNIA
oraz pralnia Firanek i Koronek
Teofili Zalewskiej 202
Warszawa Królewska 45 m. 12.

Broszki, Bransolety, Kolczyki
Pierścionki, Spinki, Szpilki
i t. p. poleca 27
Magazyn i Pracownia Jubilerska
J. LIPOWSKI i S-ka
TRĘBACKA 9.
Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Дозволено цензурою. Варшава, 8 Февраля 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.